

# Kinga Laudańska-Grossmann

---

## Wspomnienia mojej Babci Emilii Lach z robót przymusowych w Niemczech : mojej Babci

---

Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 14, 343-355

---

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Kinga Laudańska-Grossmann**  
Berlin

## **Wspomnienia mojej Babci Emilii Lach z robót przymusowych w Niemczech. Mojej Babci.**

### **Przedmowa<sup>1</sup>**

Przedsięwzięcie K. Laudańskiej-Grossmann zasługuje na najwyższe uznanie. Jej publikacja, choć skromna objętościowo, stanie się wydarzeniem w historiografii regionalnej zachodniej części Ziem Odzyskanych. Przedstawiony w niej opis przeżyć Jej Babki na robotach przymusowych stanowi – w skali losu zbiorowości – część martyrologii narodu polskiego podczas okupacji hitlerowskiej. Wpisuje się w cały ciąg milionów polskich życiorysów generacji *rocznik 1920*, pokolenia, któremu nie dane było cieszyć się *łaską późnego urodzenia*. Publikacja ma cenny walor dla historiografii i dydaktyki historycznej, jest osobistą relacją, dokumentem strasznego czasu. Posiadamy niezwykle mało takich wspomnień, biorąc pod uwagę ogromną masę Polaków, niewolników III Rzeszy na pracach przymusowych. Ilościowo dominują nad nimi dokumenty i opracowania z dominującą optyką okupanta niemieckiego, jego aparatu represji i kontroli.

Dla prawidłowej oceny wartości prezentowanego poniżej materiału ważny jest też kontekst historiograficzny. Mamy bowiem do czynienia z niemal całkowitym zanikiem zainteresowań młodej i średniej generacji niemcoznawców i badaczy stosunków polsko-niemieckich tak wężowym problemem, jakim było zastosowanie przez hitlerowskie Niemcy pracy przymusowej. Skala zaniedbań w badaniach nad robotnikami przymusowymi i jeńcami wojennymi jest w ostatnich dwudziestu latach dla pomorzoznawstwa kompromitująca. A przecież było to zjawisko na skalę więcej niż gigantyczną, które wywarło piętno na życiu tak samych *Zwangsarbeiter/innen*, jak ich rodzin w całej Europie. Mówimy więc o kilkudziesięciu milionach ludzi! Problem pracy przymusowej zajmuje też ważne miejsce w spojrzeniu historiografii niemieckiej na III Rzeszę, ocenę jej zbrodniczej polityki wobec narodów okupowanej Europy i eo ipso na problem oceny winy niemieckiej. Jest ona zgodnie traktowana jako szczególnie haniebna karta przeszłości i historii stosunków Niemców z sąsiadami. Pytanie o to, jak tak wielki i kulturalny naród dokonał mógł największej w dziejach cywilizacji zachodniej mobilizacji siły roboczej przymuso-

---

1 Poniższy artykuł jest skróconą wersją pracy licencjackiej p. Kingi Laudańskiej-Grossmann, przygotowanej na seminarium prof. dra hab. Włodzimierza Stępińskiego w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Gorzowie (Zakład Języka Niemieckiego) i obronionej w czerwcu 2004 r. Promotor podjął się napisania jedynie przedmowy, tłumaczenia tekstu na język polski oraz dokonania skrótów w cz. III, w zakończeniu. Wstęp i fundament pracy, jakim są wspomnienia Emilii Lach, zachowano wg oryginału wersji niemieckojęzycznej. Kinga Laudanska-Grossmann dziękuje w zakończeniu swojego wstępu swojej babce tymi słowami: *Pozostaną jej wielką dłużniczką za jej cierpliwość i miłość. Pracę tę traktuję jako wyraz pamięci kobiety i mężczyzny, bez których nie byłoby mnie na świecie. Tylko dzięki niewyobrażalnej sile, dzielności i miłości moich dziadków mogę dzisiaj pisać te słowa. Każdy, kto tak jak ja znajduje we własnej rodzinie osobistych bohaterów, którzy mogliby wszystkim służyć za wzór, może uznać się za osobę szczęśliwą*

wej, przy pełnym przyzwoleniu własnych obywateli, pozostaje, obok Holocaustu pytaniem dla większości Niemców nadal bolesnym i narodowym wyrzutem sumienia<sup>2</sup>.

Na interesującym nas z racji powojennych losów Babki p. K. Laudanskiej-Grossmann i obszarze zainteresowań piszącego te słowa wybranych polach historii Ziemi Odzyskanych po 1945 r. dysponujemy jedynie opracowaniami sprzed 20-40 lat, piór ojców-założycieli piśmiennictwa tego obszaru. Dysertacja B. Frankiewicza w Szczecinie<sup>3</sup>, T. Gaszolda<sup>4</sup> w Słupsku oraz prace W. Lemiesza<sup>5</sup> dla b. rejencji frankfurckiej / Ziemi Lubuskiej pozostają nadal klasycznymi dziełami czekającymi na spojrzenie młodych autorów. Na wyróżnienie zasługują cenne, statystyczne opracowania poszukiwania P. i W. Mijałów<sup>6</sup>.

Skala krzywd zadanych przez tę politykę milionom młodych ludzi, głównie Polakom, Żydom i Ukraińcom, jest katalogiem wprost niewyczerpanym, tymczasem objętość polskich relacji na Pomorzu Zachodnim z pracy przymusowej z pewnością ustępuje opasłym tomom *Dokumentation der Vertreibung* i niemieckiej literaturze na ten temat<sup>7</sup>. Dziesięciolecia pozostają w cieniu martyrologii więźniów hitlerowskich KZ-ów, nie mają swoich symboli, sakralnego miejsca w pamięci narodowej, miejsc-symboli. Ich krzywda niemal nie krzyczy, nikt nie pochyla się nad nią, wyjąwszy urzędników rozdzielających odszkodowania w ramach Fundacji „Pojednanie”. Praca przymusowa rzuciła młodych ludzi, którym zabrała młodość, zaś bardzo często i zdrowie, w obce środowisko, w którym pozostawali zepchnięci do statusu niewolnika, na najniższe szczeble hierarchii społecznej, właściwie poza nią. Komunikacja niemieckich pracodawców, fizycznych i prawnych właścicieli *Zwangsarbeiter* lub *Schutzangehörige des Deutschen Reiches*, miała najczęściej formę komend, wyzwisk i brutalnych połajanek. Tym towarzyszyło często bicie, głód i najprzeróżniejsze upokorzenia, w wypadku kobiet często seksualne wykorzystywanie i inne formy upokorzenia, które, podobnie jak mężczyźni, najczęściej nieszczęsnice te zabierały lub zabierają ze sobą do grobu.

Wojenne losy p. Emilii Lach z d. Kaszyckiej, przedstawione przez jej wnuczkę, osadzone są mocno na tle całego zjawiska *Zwangsarbeit* wg stanu badań w Republice Federalnej. Są świadectwem świadczącym o dramacie milionów tych Polaków, którzy nigdy nie spisali swoich wspomnień. Stanowią przykład złożoności położenia Polaków w okresie II wojny światowej, poddanych represjom ze strony kilku ideologii, w naszym wypadku „czystkom” etnicznym nacjonalistów ukraińskich na Wołyniu i „racjonalności” wykorzystania polskiej siły roboczej przez nazistów. Są jej losy ważną cegiełką do skromnej w sumie wiedzy o losach robotników przymusowych, skromnej w porównaniu do opasłych tomów *Dokumentation der Vertriebenen...* Babka autorki należy do pokolenia, pozbawionego *łaski późnego urodzenia*, tej łaski pokolenia, pokolenia 1920 roku. Jej

2 M.in. H.-W. Rauteberg, „Fremde“ in Deutschland; Vom Kaiserreich zur Bundesrepublik, Adalbertusforum. Zeitschrift für ostmitteleuropäische Begegnung, Nr. 4. Dezember 2001, 8. Jg, s 11-21.

3 B. Frankiewicz, *Praca przymusowa na Pomorzu Zachodnim w latach drugiej wojny światowej*, Poznań 1969.

4 T. Gaszold, *Rekrutacja i transport robotników przymusowych na Pomorzu Zachodnim w świetle relacji (1939-1944)*, Rocznik Koszaliński, nr 3, 1967 s. 203-214; tegoż: *Listy robotników przymusowych w III Rzeszy do Rady Głównej Opiekuńczej*, Rocznik Koszaliński, nr 4, 1968 s. 300-312.

5 W. Lemiesz, *O pracy niewolniczej na Ziemi Lubuskiej w latach drugiej wojny światowej*, Poznań 1962; tegoż: *Paragraf i zbrodnie*, Warszawa 1963; tegoż: *Praca przymusowa jeńców wojennych w Niemczech w latach drugiej wojny światowej*, Zielona Góra 1969.

6 P. Mijał, W. Mijał, *Akta osobowe cudzoziemskich robotników przymusowych (1939-1945) z zespołu prezydium policji w Szczecinie (Polizeipräsidium in Stettin)*, t. 1-2, Szczecin 2003.

7 M.in. A. M. de Zayas, *Die Angloamerikaner und die Vertreibung der Deutschen. Vorgeschichte. Verlauf. Folgen*, Berlin 1988.

pełna męczeństwa droga wiedzie od ucieczki przed ukraińskimi nacjonalistami z wioski pod Równem aż do Frankfurtu n. M., sama droga niemal 1000 km znaczone prawdziwymi cierpieniami, po których miały przyjść następne. Autorka wspomnień, w których znajdujemy też cenne i przejmujące wątki Holocaustu, była świadkiem upadku narodu niemieckiego, poświadcza szeroką wiedzę milionów Niemców o masowym zatrudnianiu obcej siły roboczej. Polska historiografia winna jest więc autorce wdzięczność.

Publikujemy rozdział okupacyjnych losów p. Emilii Lach w dobie nadzwyczajnego ożywienia dyskusji nad przeszłością, w tym nad martyrologią Niemców w okresie II wojny światowej w niemieckich mediach i kinie. Zjawiska te wywołują w Polsce różne reakcje na poziomie nauki<sup>8</sup>. Cechą charakterystyczną tego renesansu pamięci w Niemczech jest wybitne eksponowanie losów jednostki ze zbombardowanego Hamburga czy uciekinierów z Prus Wschodnich. Jestem jak najdalej, aby polskie reakcje na ten renesans polegały na m.in. przeciwstawianiu losom niemieckim losu p. Emilii Lach lub warszawsko-łódzkich przodków piszącego te słowa. Jednak zestawienia te nasuwają się same, głównie w perspektywie czasu, związku przyczynowo-skutkowego oraz masowego poparcia mas Niemców dla Hitlera, którego polityki byli beneficjentami w wielkiej skali. Naród niemiecki zebrał burzę, ale przedtem zasiał wiatr (Götz Aly). Pani Emilia Lach stanowiła jedną z milionów ofiar tego systemu rabunku i eksploatacji krajów okupowanych. Publikowanie relacji, jak poniższa, stanowi ważną cegiełkę do rekonstrukcji naszej wiedzy o tragicznych losach Polaków w latach 1939–1945, ale służy też stałemu przywracaniu wspomnianych proporcji. Historiografia regionalna, ale także Landesgeschichte wymienionych obszarów winne są p. Kindze Laudańskiej–Grossmann i Jej Babci wdzięczność.

Włodzimierz Stępiński

## I. Wstęp

Z okazji publicznych spotkań lub w kręgu prywatnych spotkań przysłuchujemy się bardzo uważnie obcym osobom, które opowiadają o swoich przeżyciach wojennych, ząpominając często, że także w naszych rodzinach nierzadko są osoby, których historie mogą mieć dla nas nieocenioną wartość emocjonalną i światopoglądową. Podobnie wydarzyło się także w mojej rodzinie. Dotąd zajmowałam się historią moich dziadków w czasie wojny tylko okazjonalnie. Moje studia i ta praca zachęciły mnie do dokładnego zbadania ich życia. Moja babka spędziła ze mną wiele godzin, opowiadając mi o cierpieniach okresu wojny, tym samym pozwalając mi przeżyć raz jeszcze całe piekło wojny. Chciałabym jej w tym miejscu bardzo podziękować za cierpliwość i miłość, którymi mnie obdarzała. Niestety nie mogłam rozmawiać z moim dziadkiem, bowiem zmarł on przed laty. Nie mogę dziś nadrobić tej zwłoki, bowiem mogłam wcześniej zapytać go o jego przeżycia wojenne. Dlatego chciałabym zwrócić się do wszystkich Czytelników z apelem, aby nie popełniali takich błędów. Są decyzje błędne, których nie możemy już skorygować.

8 M.in. W. Stępiński, *Przeszłość, która nie chce przeminąć w kinematografii i mediach elektronicznych. Kilka uwag*, w: *Energia Pomorza Zachodniego*, red. S. Flejterski, J. Jasnowska, P. Lewandowski, W. Olejniczak, Szczecin 2006 s. 29-38.

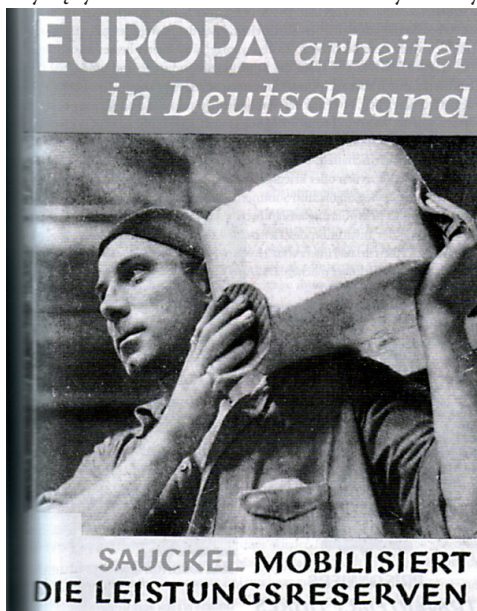
## II. Praca przymusowa w niemieckim przemyśle i rolnictwie w okresie II wojny światowej.

Już w chwili rozpętania wojny we wrześniu 1939 r. kierownictwo Rzeszy stanęło przed alternatywą: silniej wciągnąć do produkcji kobiety lub sięgnąć w wielkiej skali po cudzoziemców. Ze względów ideologicznych zrezygnowano z wykorzystania do pracy kobiet niemieckich. W końcu października 1939 r. było już 115 placówek Arbeitsamts-Dienststellen w okupowanej Polsce. Poza 300.000 polskimi jeńcami wojennymi, skierowanymi wyłącznie do rolnictwa, miało być w najbliższym czasie w Generalnym Gubernatorstwie milion robotników przemysłowych i rolnych przeniesionych do Niemiec, w tym 750.000 do rolnictwa.

Po werbunku „ochotników” sięgnięto rychło po środki przymusu i regularnych łapanek w miastach i wsiach, przesiedlając setki tysięcy Polaków do Niemiec i każdy młody Polak i każda młoda Polka musieli liczyć się z deportacją do Rzeszy<sup>9</sup>. Hitler i czołowi przedstawiciele niemieckiej gospodarki byli od początku zdecydowani na prowadzenie wojny, jak tylko to możliwe, na koszt obcych narodów i przy oszczędzaniu własnego. Skutkiem tego była daleko idąca eksploatacja krajów okupowanych pod względem rabunku ludzi i surowców. W dwóch następujących latach (do połowy 1944 r.) nastąpił ogromny wzrost produkcji wojennej, co byłoby niemożliwe bez wycisku milionów robotników przymusowych<sup>10</sup>.

Podczas całej II wojny światowej niemal 10 mln ludzi zostało wbrew własnej woli deportowanych do Rzeszy, aby tam pracować w przemyśle, w budownictwie, w rzemiośle i w rolnictwie. Wiosną 1942 r. praca przymusowa obcokrajowców w Niemczech stała się masowym fenomenem. Rozwój pracy przymusowej w prowadzących wojnę Niemczech został określony przez decyzje ustawodawcze reżimu.

W masowym zastosowaniu pracy przymusowej Polaków od wiosny 1940 r. ideolodzy partii i SS chcieli widzieć jedynie krótkotrwałe, wynikające z sytuacji, rozwiązanie. Postulowano przede wszystkim umieszczanie Polaków w warunkach pełnej izolacji.



Strona tytułowa nazistowskiego pisma propagandowego „Europa pracuje w Niemczech” Friedricha Didiera. (Źródło: „Zwang und Zuwendung” Hrsg. Baldur Hermans, Bochum 2003)

- 9 M. in. U. Herbert, *Fremdarbeiter- Politik und Praxis des Ausländer- Einsatzes in der Kriegswirtschaft des Dritten Reiches*, Berlin und Bonn 1999; H. J. Bömelburg / B. Musial: *Die deutsche Besatzungspolitik in Polen 1939-1945*, Osnabrück 2000, także: *Zwang und Zuwendung*, Hrsg.: Baldur Hermans und Tobias Weger's „Nationalsozialistischer 'Fremdarbeitereinsatz' in einer bayerischen Gemeinde 1939-1945“.
- 10 M. A. Kather, *Zwangsarbeit im Deutschen Reich 1939-1945-Ein Teilsystem der deutschen Kriegswirtschaft zwischen ökonomischer Rationalität und rassistischer Ideologie*. w: Hrsg. Baldur Herman „Zwang und Zuwendung“, Bochum 2003.

Dalszym warunkiem dla Polen „Einsatz” było oznakowanie „P” na ubraniu. Miało ono powstrzymać Niemców od podjęcia kontaktu z Polakami i umożliwić natychmiastowe ukaranie w przypadku złamania przepisów. Kontakty Niemców z Polakami poza miejscem pracy zostały zabronione. Stosunki płciowe między Niemcami i Polakami zagrożone najsurowszymi karami. Polscy robotnicy przymusowi nie mieli prawa odwiedzać restauracji i korzystać ze środków komunikacji publicznej.

Robotnicy przymusowi byli w większości ulokowani w jednym obozie, tzn. w jednej, wspólnej kwaterze z sypialniami, centralnymi sanitarnymi urządzeniami i czasami pomieszczeniami dziennymi. Jako obóz służyły, poza szkołami, domami dziecka i halami gimnastycznymi, przede wszystkim baraki. Zakłady przemysłowe i komunalne budowały dla swoich robotników przymusowych baraki mieszkalne najchętniej na własnym terenie lub w jego pobliżu. Zachowanie przepisowych standardów higieny rozbiła się często o przepełnienie izb, które było od 1942 r. sytuacją powszechną oraz o brak środków czystości. W wielu przepełnionych obozach panowało robactwo, przez co obozy stawały się źródłami epidemii. Z akt urzędów nadzorujących i ze wspomnień mieszkańców obozów jawi się obraz wstrząsający. Postanowienia urzędowe o wyżywieniu zagranicznych robotników były odbiciem hierarchii etnicznej w oczach ideologów narodowosocjalistycznych. Od początku wojny do późnego lata 1941 r. powstały (zmienione w grudniu 1942 r.) kategorie robotników cywilnych. Oficjalne racje żywności dla Ostarbeiter wzrosły od 1943 r., co było mniej wynikiem względów humanitarnych, bardziej świadomości wyczerpywania się źródeł rekrutacji przymusowej siły roboczej od początku 1943 r. Słabe wyżywienie i brak ciepłej odzieży zimowej były główną przyczyną częstych zachorowań robotnic i robotników przymusowych<sup>11</sup>. Jesienią 1944 r. wyżywienie robotników pogorszyło się dramatycznie, walczyli oni z notorycznymi brakami odzieży, obuwia i artykułów higienicznych. W ostatnim roku wojny robotnicy nosili w większości bardzo zniszczone ubranie, zaś w salach noclegowych spali na siennikach, poduszce i z dwoma derkami. Pomieszczenia te często nie były opalane, co wraz z brakiem odzieży i koców uderzało szczególnie w dzieci; śmiertelność wśród niemowląt i małych dzieci była zatrważająco wysoka. Podczas „głodowej zimy” 1942/1943 r. zmarło wiele niemowląt i małych dzieci wschodnioeuropejskich robotnic przymusowych np. na dyfteryt i szkarlatynę, z drugiej strony na świat przyszło w Niemczech wiele dzieci robotnic przymusowych. Od 1943 ciężarne odsuwano od pracy, po czym po krótkim okresie wolnego czasu znowu zmuszano je do pracy. Miano nie mieć żadnego względu na życie matki i dziecka jako „rasowo mało wartościowych”, zaś warunki porodów były katastrofalne. Dzieci umierały przeważnie po krótkim czasie wskutek złego lub niewłaściwego wyżywienia (np. braku mleka) i braku higieny<sup>12</sup>.

### III. Wspomnienia Emilii Lach

Nazywam się Emilia Lach, z domu Kaszycka. Urodziłam się 20 września 1920 r. w Przemyślu. Moją rodzinną wsią było Dubiecko. Dubiecko leży w południowo-wschodniej części Polski, nad rzeką San. W chwili wybuchu wojny miałam prawie 19 lat i byłam zaręczona z Tadeuszem Lachem, moim późniejszym mężem. Niemcy okupowali naszą

11 Zob. m.in. G. L u n t o w s k i, *Hitler und die Herren an der Ruhr*, Wirtschaftsmacht und Staatsmacht im Dritten Reich, Frankfurt a. M. 2000.

12 G. S c h w a r z e, *Kinder, die nicht zählten. Ostarbeiterinnen und ihre Kinder im Zweiten Weltkrieg*, Essen 1997.

okolice tylko krótko, szybko poszli dalej na wschód. Nie trwało długo, jak przyszli Rosjanie. Wiosną 1940 r. wszyscy mieszkańcy naszej wsi (miernikiem była odległość 500 m od Sanu), zostali przesiedleni przez Rosjan na Ukrainę do województwa Równe (powiat Kostopol)<sup>13</sup>. Mieliśmy urządzić się i żyć w domach, w których jeszcze niedawno mieszkali Niemcy... Wysłałam za Tadeusza i w 1941 r. urodziłam syna Augusta. Już w 1942 r. słyszeliśmy o „banderowcach”, ukraińskich bandach, które miały zabijać polskich osadników. Nie chcieliśmy w to wierzyć, bowiem mieszało wśród nas wiele małżeństw mieszanych, które świadczyły o pokojowym współżyciu [różnych narodowości]. Byliśmy jednak w błędzie. Wiosną 1943 r. ludzie o kilka wsi dalej zostali w straszny sposób zamordowani i wiedzieliśmy, że było tylko kwestią czasu, kiedy przyjdzie nasza kolej.

Pewnego dnia przyszła Żydówka i zapytała, czy mogłaby zostawić u nas na wieczór swoje dziecko. Mieszkała w sąsiednim mieście, gdzie wraz ze swoim ojcem prowadziła sklep. Ostatnie dwa dni spędziła poza domem i słyszała, że Niemcy prowadzą prawdziwe polowania i że m. in. złapali jej rodzinę. Pełna wątpliwości, chciała teraz iść do domu, aby sprawdzić, czy ktoś z jej rodziny, ojciec lub jedno z dwóch starszych dzieci, był jeszcze w mieście. Naturalnie wzięłam to dziecko. Gdy mój syn został wykąpany i nakarmiony, położyłam go do łóżka i zostawiłam razem z moim mężem. Sama wzięłam to żydowskie dziecko i poszłam do stodoły. Tam przygotowałam ciepłe i miękkie miejsce do leżenia. Stopniowo zapadała ciemność i kobieta nie nadchodziła. Dziecko płakało, a ja nie wiedziałam dokładnie, co mam mu dać do jedzenia. W końcu zdecydowałam, że chrześcijańskie mleko nie będzie grzechem wobec żydowskiego dziecka i dałam mu moje mleko z piersi. Nasycone, ucichło i ta mała kruszynka przespała całą noc. Kobiety we wsi uważały później, że ponieważ dałam pierś żydowskiemu dziecku, z pewnością stracę mleko lub mój syn August zachoruje. Ze strachu poszłam do spowiedzi, ale nasz ksiądz powiedział: *Emilio, usłuchałaś swojego serca, a nie przesądów... Dlatego mówię ci, nie będziesz nigdy w twoim życiu musiała głodować*. Następnego dnia ta żydowska kobieta powróciła i powiedziała, że jej cała rodzina została zabrana. Dla niej zawałił się świat. Poszła i jak słyszałam, miała sama stawić się przed Niemcami. Muszę przyznać, że już w stodole pomyślałam o tym, że właściwie powinna ona wziąć udział w przygotowywanej przez nas ucieczce. Była blondynką i w ogóle nie wyglądała jak Żydówka. Uznałam, że miałaby wielkie szanse ujść za polską chrześcijankę. Nie chciała jednak o tym słyszeć. W jej przekonaniu bardzo prędko [Niemcy – W. S.] zorientowałiby się, że jej syn jest obrzezany. To byłby zaś wyrok śmierci także dla mojej rodziny. Naturalnie miała trochę racji, pomimo tego byłam pewna, że dalibyśmy sobie radę. Prawdopodobnie jednak ta kobieta już wtedy pożegnała się ze swoim życiem. Kto wie, czy samemu miałyby się na jej miejscu jeszcze siłę do dalszego życia.

Naszej wsi nie udało się przygotować do ucieczki w planowanym dla niej najkorzystniejszym czasie. Dla wielu rodzin czekanie na spakowanych walizkach na sygnał do wymarszu było zbyt skomplikowaną sprawą, zaś wielu też uznało za możliwe odczekanie jeszcze do żniw. Tak więc musiało do tego dojść...! „Banderowcy“ prowadzili nadal swoją morderczą politykę oczyszczania [etnicznego – W.S.] i w lipcu przyszła kolej na naszą wieś. Pewnej ciepłej nocy obudziły mnie straszne krzyki i ciężkie powietrze, cała nasza wieś się paliła. Chwyciłam tylko naszego syna i tak jak stałam, w koszuli nocnej i szlafroku, wybiegłam z domu. Wszędzie wokół słyszało się krzyki, płacz i nawoływa-

13 Chodzi o b. województwo łuckie, zaś sam Kostopol leży w odległości ok. 30 km na północ od Równego, w pld. wschodniej części tego województwa (przypp. W. S.).

nia. W panice biegli niektórzy w niewłaściwym kierunku, wprost w ręce Ukraińców. Ja zbiegałam ze wzgórza, trzymając na ręku moje dziecko. Mój mąż miał tylko chleb, który wziął ze stołu, pomimo to byłam szybsza od niego. Miałam uczucie, że ziemia była ciepła od krwi. Wszyscy chcieli dotrzeć do lasu, w którym mieliśmy nadzieję na ratunek, wielu jednak nie zdołało dobiec. Rodziny z wieloma dziećmi były wolniejsze, „bänderowcy” natomiast szybcy. Obejrzawszy się, widziało się zwłoki wielu kobiet i małych dzieci. W świetle ognia ranni leżący na ziemi mężczyźni krwawili i krzyczeli.

Moja rodzina miała szczęście. Zdołaliśmy dobiec do lasu. Razem z innymi uciekierami przebijaliśmy się wśród drzew aż do bagien, gdzie schowaliśmy się w zaroślach. Wszyscy byli cicho, ale miałam uczucie, że moje serce wali tak mocno, że Ukraińcy usłyszą mnie z daleka i zaraz zabiją. Wiedzieliśmy, że nas szukają, od czasu do czasu słyszało się ich nawoływania. Byli dość daleko, lecz nam wydawali się być tuż obok nas. Nagle około trzyletnie dziecko zaczęło płakać. Jego ojciec usiłował je uspokoić, lecz nadaremnie. Dla mężczyzny, który właśnie utracił żonę, było jasne, że jego syn zagraża wszystkim ludziom, którzy schowali się tutaj wraz z nim. Gdyby bänderowcy nas teraz znaleźli, wszystkich nas by wymordowali. Nagle mężczyzna chwycił płaczące dziecko i wsadził jego głowę do szlamu bagna. Teraz było już bardzo cicho...

Czekaliśmy w naszej kryjówce, aż zrobiło się widno, potem udaliśmy się w drogę. Za hutą „Stepanik“ zostaliśmy nagle otoczeni i pochwyteni przez wycofujących się Niemców. Załadowali nas do wagonów bydłowych i wywieźli do Niemiec. Podróż trwała trzy tygodnie. Za każdym razem, gdy tylko trochę ujechaliśmy, musieliśmy wysiadać, iść do lasu i tam całymi dniami wyczekiwać. Brakowało nam praktycznie wszystkiego: jedzenia, picia, odzieży, spania itp. Niektórzy Niemcy byli bardzo brutalni, tak więc bicie było na porządku dziennym. Jedzenie było bardzo skromne; rozwodnione, w ogóle bez smaku i do tego w bardzo małych ilościach. Na szczęście mogłam mojego synka karmić piersią. Właściwie dziwne, bowiem w tym czasie byłam już w ciąży. Dowiedziałam się o tym, gdy przybyliśmy do Frankfurtu n. Menem i zostaliśmy przebadani. Człowiek, który utopił swojego syna w bagnie, z rozpaczycy stracił zmysły. Nawet nie chcę myśleć, co Niemcy z nim zrobili, w każdym razie pewnego dnia już go z nami nie było. I naturalnie nikt o niego nie pytał.

Już na drugi dzień po naszym przybyciu mój mąż poszedł do pracy w fabryce w Höchst koło Frankfurtu. Ja dzień później. W moim stanie dostałam lżejszą pracę, musiałam czyścić granaty. Mój mąż pracował jako odlewnik w stalowni lub szlifierz granatów ręcznych. To była mordercza praca. Nasz dzień pracy trwał 12 godzin od 6.00 do 18.00 lub 18.00 do 6.00 rano. Pracowano w tygodniowych zmianach. Przerwy w pracy były tylko na posiłki. Jedzeniem nas naprawdę nie rozpieszczano. Na śniadanie otrzymywaliśmy chleb z kasztanów z marmoladą z buraków cukrowych i dwa razy w tygodniu gotowaną szynkę. Na obiad była zupa z marchwi, czerwonych buraków i ziemniaków z odrobiną gulaszu, przy czym nikt z nas nie mógł dociec, jakie mięso właśnie jedliśmy. Naszą fabrykę nazywaliśmy Breuwerk, potem dowiedzieliśmy się, że należy ona do koncernu IG Farben. Wszyscy robotnicy mieszkali w barakach. W lecie było w nich ciepło i duszno, w zimie panowało lodowate zimno. Wszystkie rodziny musiały przestrzegać określonych reguł, aby w miarę możliwości bezkonfliktowo tam egzystować. Higiena, przede wszystkim u kobiet, dla wielu z nich była wielkim problemem. Pomimo tego wszyscy starali się znieść swój los z godnością. Siłę dawały nam nasze rodziny. Podczas gdy rodzice pracowali w fabryce, starsze kobiety troszczyły się o dzieci. Na krótko przed rozwiązaniem zostałam oddelegowana do opieki nad dziećmi. Właściwie wszystkie z naszej trójki były






*Jedyny dokument mojej babci z okresu okupacji hitlerowskiej. Wszystkie inne dokumenty zostały w okresie powojennym spalone ze strachu przed komunistami. Ten kawałek dowodu osobistego uratowała moja matka – jako mała dziewczynka podniosła ona i zachowała obraz swojej matki, który upadł obok paleniska. (Źródło: Archiwum rodzinne).*

ciężarne i wszystkim nam podsuwano myśl o przerwaniu ciąży. Tylko jedna samotna młoda kobieta zgodziła się na aborcję. Dla mnie nie wchodziła ona w ogóle w grę. Byłam przecież razem z moim mężem i synem, dlaczego więc miałabym zabijać moje drugie dziecko? Przysnaję, wszystkim nam było w tym czasie bardzo ciężko, to prawda, mimo to nie mogłabym z czystym sumieniem zdecydować się na usunięcie ciąży.

Urodziłam we frankfurckim szpitalu. Przyprawił mnie tam nasz tłumacz. Mój syn Zbigniew przyszedł na świat 9 stycznia 1944 r., przynajmniej tak myślę, nie mieliśmy przecież żadnego kalendarza. W naszym baraku mieszkała jednak kobieta wyznania ortodoksyjnego, która powiedziała mi na trzy dni przed rozwiązaniem, że dzisiaj w domu świętowałyby Boże Narodzenie. To musiał więc być 6 stycznia. Wkrótce po powrocie do obozu stwierdziłam, że moje dziecko jest stale wyziębione. Z domu na Ukrainie musiałam uciekać bez możliwości wzięcia ze sobą czegokolwiek. Teraz brakowało mi dla dziecka ciepłej odzieży, poduszki i kołderki. Od Niemców otrzymywaliśmy jedynie szorstkie, szare derki wełniane. Pomimo to usiłowałam chronić moje dziecko od zimna, jak tylko umiałam najlepiej. Z zawiścią i smutkiem spoglądałam na obcą mi kobietę na sąsiedniej pryczy, która miała ze sobą ciepłe puchowe poduszki i kołdry. Jej wieś była sprytniejsza i opuściła domy, zanim przyszli „banderowcy”. Tutaj w obozie nikt nie oddałby swojej kołdry innej osobie. Zbyt twarda była walka o przeżycie kolejnego dnia. Na początku marca 1944 r. moje dziecko zachorowało. Nie miałam żadnych lekarstw i poprosiłam o wizytę lekarza. Tłumacz przyprawił mnie i moje dziecko do szpitala, gdzie lekarz zbadał Zbigniewa. Według jego diagnozy, musiałam moje dziecko zostawić w szpitalu. Zapytałam, kiedy mogę je odwiedzić lub odebrać, jednak lekarz powiedział tylko, że zo-

stanę o tym poinformowana pisemnie. Po około dwóch tygodniach otrzymałam istotnie kartkę, w której było napisane, że mój syn zmarł i został pochowany po chrześcijańsku. Nie sposób sobie wyobrazić, co czuje matka, gdy traci swoje dziecko i nawet nie może się z nim pożegnać. Nigdy nie widziałam grobu lub miejsca, gdzie mój syn miałby być pochowany. Inna kobieta, która jednocześnie ze mną zaszła w ciążę, została przeniesiona w inne miejsce. Czy jej syn przeżył, tego nie wiem.

W lecie 1944 r. nasza fabryka została zbombardowana. Wiedzieliśmy o tym już wcześniej, gdyż na kilka dni przed nalotem całe miasto zostało zasypane ostrzegającymi ulotkami. Nikt jednak nas nie ewakuował. Mieliśmy skryć się w piwnicy. Padające bomby zawałyły część naszego sufitu i nie mogliśmy się wydostać. Prawie dwa dni musieliśmy czekać, zanim uwolniły nas oddziały poszukujące. Podczas ataku bombowego boleśnie zraniłam rękę, która została prowizorycznie opatrzona przez lekarza. Fabryka została zniszczona, ale czekali już na nas chłopcy z okolicy. Moja rodzina dostała się do

 STADT <b>FRANKFURT AM MAIN</b>	<b>DER MAGISTRAT</b> <b>Standesamt</b> <b>-Bezirk Mitte-</b>																				
<small>Stadterhebung (Art. 34), Prof. Dr. 80275 Frankfurt am Main</small>	<table border="1" style="width: 100%; border-collapse: collapse;"> <thead> <tr> <th style="text-align: left;">Auskunft erteilt</th> <th style="text-align: left;">Zimmer</th> </tr> </thead> <tbody> <tr> <td>Herr Eller</td> <td>403</td> </tr> <tr> <td>Telefon Durchwahl</td> <td>Fax</td> </tr> <tr> <td>☎ 069 / 212-33881</td> <td>069 - 212-36085</td> </tr> <tr> <td colspan="2" style="text-align: center;"><small>Ihre Nachricht / Ihre Zeichen</small></td> </tr> <tr> <td colspan="2" style="text-align: center;">14.08.2001</td> </tr> <tr> <td colspan="2" style="text-align: center;"><small>Unsere Zeichen</small></td> </tr> <tr> <td colspan="2" style="text-align: center;">34.24</td> </tr> <tr> <td colspan="2" style="text-align: center;"><small>Datum</small></td> </tr> <tr> <td colspan="2" style="text-align: center;">17.08.01</td> </tr> </tbody> </table>	Auskunft erteilt	Zimmer	Herr Eller	403	Telefon Durchwahl	Fax	☎ 069 / 212-33881	069 - 212-36085	<small>Ihre Nachricht / Ihre Zeichen</small>		14.08.2001		<small>Unsere Zeichen</small>		34.24		<small>Datum</small>		17.08.01	
Auskunft erteilt	Zimmer																				
Herr Eller	403																				
Telefon Durchwahl	Fax																				
☎ 069 / 212-33881	069 - 212-36085																				
<small>Ihre Nachricht / Ihre Zeichen</small>																					
14.08.2001																					
<small>Unsere Zeichen</small>																					
34.24																					
<small>Datum</small>																					
17.08.01																					
Frau Kinga Laudanska-Großmann																					

### **Ihre Urkundenanforderung bzw. Anforderungsschreiben bzgl. Zbigniew Lach**

Sehr geehrte Frau Laudanska-Großmann,

bezugnehmend auf Ihr o.a. Schreiben teilen wir Ihnen mit, dass wir den Personenstandsfall Lach in unseren Geburtsregistern der Jahre 1940-1947 nicht ermitteln konnten.

Mit freundlichen Grüßen



*Poszukiwania informacji o Zbigniewie synu Emilii pozostały, niestety, bezskuteczne.  
(Zródło: Archiwum rodzinne).*

Hattersheim do rodziny katolickiej. Właściciel ziemski nazywał się Schorch Schweigert, mieszkał tam z żoną Zytą i małą córką Katarzyną (ur. 1944)<sup>14</sup>. W odwiedziny przychodziła tam często siostra dziedzica, Katarzyna, która była zakonnica. W majątku mieszkaliśmy w przybudówce obok [ich] domu mieszkalnego. Mieliśmy tam nieogrzewaną izbę z dwoma łózkami. Zimą kładłam butelkę z ciepłą wodą pod kołdrę, aby ogrzać nóżki Augusta. Jedliśmy to samo co państwo, jednak siedzieliśmy przy osobnych stołach. Nasz

14 Imiona mogą być podane błędnie, bowiem moja babka pamięta je jedynie ze słyszenia.

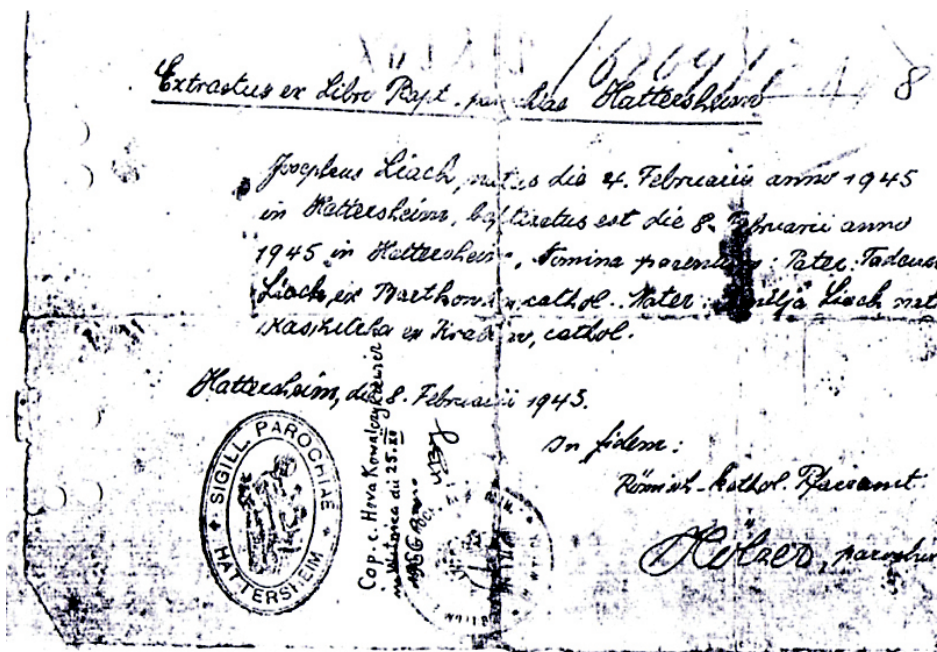
dzień pracy zaczynał się wcześniej. Mój mąż pracował cały dzień z gospodarzem na polu lub w lesie. Ja doiłam krowy o 6 rano, potem przygotowywałam mleko do transportu i w końcu sama zawoziłam je do mleczarni. Potem karmiłam kury i świnie, sprzątałam trochę dom i robiłam śniadanie. O godz. 10 jechaliśmy do hakania na pole. O godz. 13 był obiad i znowu praca w polu do 17. Później zajmowałam się kolejny raz krowami, świniami i kurami. W piątek i w sobotę mieliśmy inny rozkład dnia. Nazywaliśmy to dniami sprzątania. Wszystko musiało błyszczeć: dom, naczynia, stajnia i zwierzęta. O 19 jedliśmy kolację i potem mieliśmy wolny czas. Teraz mogliśmy w końcu zatroszczyć się o nasze rodziny. Ja myłam mego syna, kładłam go do łóżka, sprzątałam nasz pokój i już prawie w nocy marzyłam wraz z moim mężem o przyszłości w wolności i dostatku.

W tym czasie ponownie zaszłam w ciążę. Tym razem miałam nadzieję na możliwość zabrania mego syna do Polski i porodu w kraju. Niestety pomyliłam się. Rząd niemiecki zabronił tego. W Niemczech zostały urządzone specjalne miejsca porodu, gdzie ciężarne robotnice przymusowe miały się zgłaszać na rozwiązanie.

Mój syn miał już trzy lata, a nasza rodzina cieszyła się u naszego gospodarza bardzo dobrą opinią. Czasami wyjeżdżał wraz z rodziną i pozostawiał na naszej odpowiedzialności cały swój dobytek. Nie nachodziły nas jednak myśli o ucieczce. Siostra gospodarza, zakonnica Katarzyna, ulokowała mego syna Augusta w państwowym przedszkolu, gdzie uczył się i bawił z niemieckimi dziećmi. Naturalnie fakt, iż nie był niemieckim dzieckiem, był starannie skrywaną tajemnicą. Gdyby się to wydało, ukarana byłaby śmiercią nie tylko moja rodzina. Na szczęście August, jak na swój wiek, mówił już bardzo dobrze po niemiecku, zaś przedszkole prowadziły zakonnice. W sumie dzięki naszej ciężkiej pracy wiedliśmy spokojną, wolną od przemocy egzystencję. Często słyszało się o ludziach zamęczonych na śmierć lub o zbiegłych robotnikach. Wszyscy wiedzieli, że pomimo chroniących nas przepisów byliśmy właściwie wydani na łaskę naszych gospodarzy. Ja przynajmniej nigdy nie słyszałam, aby jakiś Niemiec został ukarany z powodu znęcania się nad swoimi robotnikami. Byliśmy więc naszej rodzinie Schweigert wdzięczni za to, że dała nam przeżyć! Moją wiarę w pana Schorch straciłam na pewien czas, gdy dostarczył mnie do miejsca porodu. Prosiłam go, abym mogła urodzić w domu, ale on był nieubłagany. „Tak mówią przepisy” – brzmiała jego odpowiedź, zanim odjechał i pozostawił mnie samą. Rozejrzałam się po tej „klinice”. Był to właściwie bardzo wielki i bardzo brudny barak. Zobaczyłam tam wiele rosyjskich, ukraińskich i polskich kobiet. Wszędzie było brudno, na pewno nigdy tam porządnie nie posprzątano. Miałam uczucie, że ten brud się porusza. Nie było to miejsce, w którym można by przebywać, a już z pewnością nie do urodzenia dziecka. Byłam pewna, że w takim miejscu żadne dziecko nie mogło przeżyć, przy żadnej z leżących tutaj słabych, chorych kobiet nie widziałam niemowlęcia. Wiedziałam doskonale, że tu nie urodzę żadnego dziecka! Tysiące myśli przechodziło mi przez głowę: już jedno dziecko straciłam w Niemczech, i cały czas pracowałam zbyt ciężko (nie dla mnie, lecz dla Niemców!), aby teraz w takim miejscu być zmuszoną do urodzenia mego dziecka. O godz. 16 wyszłam na zewnątrz, obejrzałam się, czy nikt mnie nie widzi i wybiegłam przez bramę. To, że biegłam, to może przesada. Byłam w dziewiątym miesiącu ciąży, była zima 20 stycznia i wszędzie leżało pół metra śniegu. Było mi zimno, lecz moja twarz była rozpalona od strachu i przejęcia. Miałam kurtkę, sukienkę i chustkę, a na gołych nogach drewniaki. Moje nogi były wkrótce jak sople lodu, lecz w tej chwili nie miało to żadnego znaczenia. Maszerowałam dzielnie w kierunku Menu, w jakimś miejscu musiałam go potem przekroczyć. Moją jedyną nadzieją był znany mi rybak, który czasami w okresie żniw pomagał naszym chłopom i

który bardzo lubił mojego męża. Miał on mały domek nad rzeką i przed nim to stałam po 40 minutach. Opowiedziałam mężczyźnie o moim zmartwieniu i on obiecał mi, że przewiezie mnie przez Men. W kurtce miałam 20 RM i chciałam je mu dać, lecz rybak nie wziął ode mnie żadnej opłaty. Wyjaśnił mi, że gdy już będę na drugim brzegu, muszę dojść do placówki obrony przeciwlotniczej i najlepiej byłoby, gdybym pojawiła się tam o godz. 18, w porze kolacji żołnierzy. Posłuchałam jego rady i punktualnie o 18 pomaszerowałam na poligon. Strasznie się bałam, w głowie huczały mi słowa rybaka: „Emilia, idź normalnie, nie pędź i nie zatrzymuj się. Może będziesz miała szczęście i nikt cię nie zobaczy”. Miałam szczęście. Było ciemno i wszystkie reflektory zostały przez żołnierzy już opuszczone. Trzysta metrów dalej znajdował się kościół. Przybywszy tam, siadłam na ławce i odpoczęłam nieco. Chciało mi się pić i stale bałam się. Niedaleko kościoła był dworzec. Poszłam tam, aby kupić lemoniady. Stałam w kolejce do kiosku i miałam nadzieję, że żaden żołnierz mnie nie zagadnie. Moje „P” na kurtce starałam się zakryć i najchętniej uczyniłabym się niewidzialną. Gdy nadeszła moja kolej, ktoś silnie złapał mnie za ramię. Moje serce zaczęło kołatać! Obróciłam się wolno i ujrzałam kuzynkę mojego gospodarza. Ona patrzyła na mnie zdziwiona i spytała, co ja robię tu tak późno. Opowiedziałam jej wydarzenia tego dnia i ona wprost wściekła się... na swojego kuzyna. Teraz mogłam już bez strachu z tą kobietą wrócić do domu. Gdy gospodarz zobaczył mnie przy drzwiach, powiedział tylko, że jestem szalona. Ja odpowiedziałam mu tylko, że jeśli zechce mnie ponownie wyrzucić, będzie musiał uprzednio zabić mnie wraz z moim dzieckiem. Jego kuzynka nie była tak oszczędna w słowach, nawet my, będąc na zewnątrz, mogliśmy je słyszeć. Gospodarz próbował usprawiedliwiać się przepisami, ale jeszcze długo potem było widać, że historia ta silnie nim poruszyła. Otrzymałam przytulne miejsce, w którym 4 lutego 1945 urodziłam syna. Był przy mnie znajomy polski lekarz, który czuwał nad zdrowiem moim i mojego dziecka. Na prośbę mojego gospodarza dałam mojemu dziecku imię jego ojca, Józefa. Planowałam właściwie imię Piotr, ale Józef też jest ładne. Kilka dni później ochrzcziliśmy naszego syna. Nasi niemieccy sąsiedzi byli rodzicami chrzestnymi.

Nie minęły cztery tygodnie, jak już byli u nas Amerykanie. Nie chcieli oni, abyśmy dłużej zostawali u chłopów. Powiedziano nam, że chłopci nam pewnie nic nie zrobią, ale że byli jeszcze inni ludzie, którzy mogliby być niebezpieczni dla nas. Wszyscy robotnicy przymusowi zostali zebrani i zgrupowani w wielkich domach, w których wcześniej mieszkali policjanci. Otrzymałiśmy dużo jedzenia (nawet słodczyce dla dzieci), odzież, mydło itp. Natomiast Niemcom powodziło się coraz gorzej, coraz częściej musieli głodować. Pewnego ciepłego majowego dnia zapakowałam wielki koszyk z chlebem, masłem, serem i konserwami mięsnymi. Wszystko to chciałam przekazać moim znajomym Niemcom. Obficie objuczona szłam z moim synem w dziecięcym wózekczku przez most na Menie. Nagle ujrzałam dwóch wygłodzonych niemieckich żołnierzy. Miało się wrażenie, że oni zaraz się przewrócą. Nie mogłam tak po prostu iść dalej. Dałam im chleb. Oni odrywali wielkie kawałki i łakomie je łykali. Nie słuchali moich ostrzeżeń, aby nie jedli tak szybko. Potem padli nagle na kolana i zaczęli całować moje nogi. Broniłam się, zabroniłam robienia podobnych rzeczy, prosiłam aby wstali... Zbyt wielki był mój strach, że Amerykanie ujrzą mnie w takiej sytuacji i być może oskarżą o sprzyjanie [Niemcom]. Wspomagałam przecież wrogów Amerykanów ich własnym jedzeniem. W każdym razie dałam żołnierzom jeszcze konserwy z mięsem i powiedziałam, aby poszukali sobie schronienia i jedli powoli, w przeciwnym razie mogą nawet umrzeć. Czy oni posłuchali moich rad, nie wiem. Mam tylko nadzieję, że nie uczyniłam więcej szkód niż korzyści.



Świadectwo chrztu syna Józefa Lacha. (Źródło: Archiwum rodzinne).

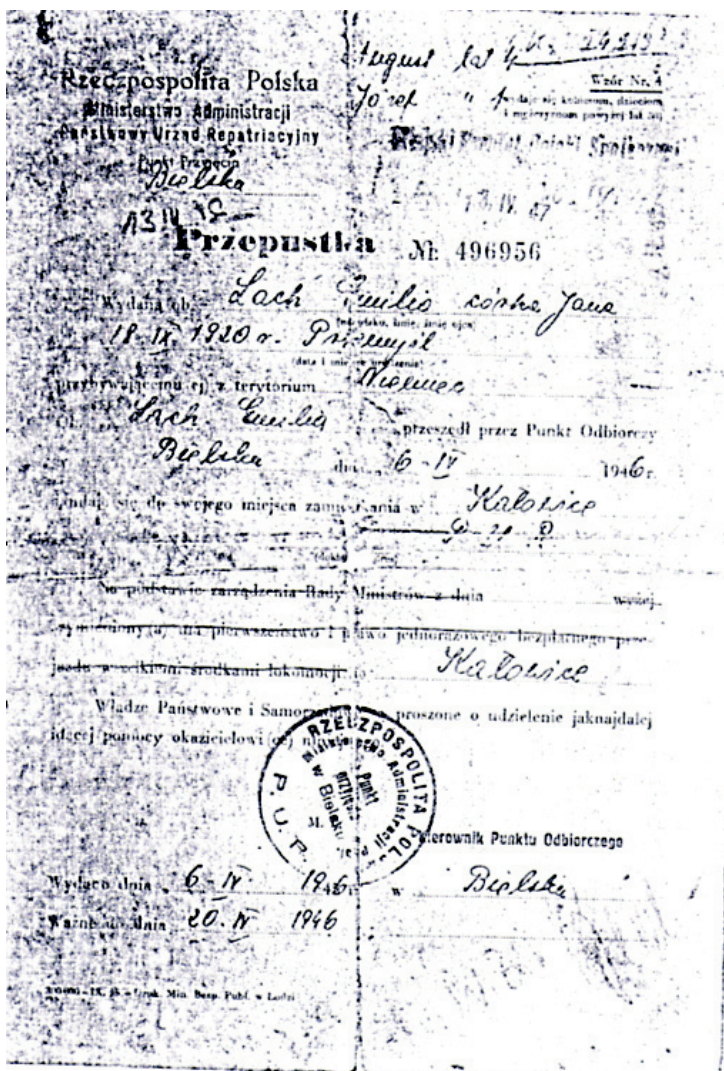
(...) Przy pożegnaniu chcieli oni na znak wdzięczności choć ucałować moje ręce. Na to mogłam im pozwolić, przecież polscy mężczyźni stale całują damskie dłonie.

Wszyscy chcieliśmy powrócić jak najszybciej do domu, gdzie powinno być nasze miejsce. Musieliśmy jednak uzbroić się w cierpliwość. Dopiero w kwietniu 1946 r. pozwolono nam wrócić do Polski. Nasze nowe miejsce na ziemi znaleźliśmy w Lubniewicach, gdzie z nadzieją wypatrywaliśmy szczęśliwej przyszłości.

### Zakończenie

Gdy już tysiące ludzi pisało o zbrodniach wojennych i tysiące ofiar wojny opisało już swoje cierpienia, mógłby się ktoś zapytać, czy czyni jakąś różnicę to, jeśli pozwolimy opowiedzieć swoją opowieść jeszcze jednej kobiecie. Odpowiadam zdecydowanie: tak! Każda kolejna osobista wypowiedź świadka czasów, którą możemy jeszcze dziś pozyskać, jest właśnie dla nas, generacji powojennej, o nieocenionej wartości. Nasze babki i nasi dziadkowie wiedzą, co oni przeżyli. Jak powinniśmy teraz my, którzy nigdy nie odczuli strachu w swoim życiu, pojąć to, co jest niepojęte? Jak możemy przekazać młodemu człowiekowi dostateczny szacunek wobec życia ludzkiego, aby nie pozwolić powrócić okropnościom wojny? Myślimy, że jesteśmy racjonalni i postępowi. Jak mało jednak uczymy się z naszej historii, wskazuje na to świat, w którym żyjemy [...].

Dla mnie praca ta była swoistym pomnikiem ku czci kobiety i mężczyzny, bez których nie byłabym na świecie. Tylko dzięki nieprawdopodobnej, godnej podziwu sile, dzielności i miłości moich dziadków, mogę dziś pisać te słowa. Można uznać się za osobę szczęśliwą, jeśli można odnaleźć w rodzinie własnych, osobistych bohaterów, którzy



Polski paszport wystawiony po powrocie Emilii z Niemiec (Źródło: Archiwum rodzinne).

mogą służyć wszystkim jako wzór do naśladowania. Chciałabym więc wykorzystać tę wspianą okazję i moim rodzicom „Dziękuję, kocham Was” powiedzieć.

Jestem pewna, że każdy z nas ma bohatera w rodzinie, należy tylko dokładnie rozejrzeć się i zapewne czasami trochę uważniej wsłuchiwać się. Ze swojej strony mogę tylko żałować, że poznałam moich bohaterów tak późno.